

Od autora: Drodzy czytelnicy. Miałbym gorącą prośbę o zamieszczanie komentarzy. Ciekaw jestem opinii które być może pozwolą mi rozbudować warsztat i uniknąć potknięć na przyszłość. Za zamieszczone komentarze z góry dziękuję.

KRYPTONIM NAWAHO ciąg dalszy

CZEŚĆ II DOWODY

I

W niewielkim, amerykańskim mieście Minot w stanie Dakota Północna pośród kilku tysięcznej grupy dzieci, jakie przyszły na świat w mieście tym i roku poprzedzającym czasy nam współczesne o lat kilkanaście, narodziło się dziecko płci żeńskiej, której rozwój do czwartej wiosny życia niczym nie różnił się od rozwoju większości rówieśników. Jej niebieskie, wyraziste oczy odziedziczone po ojcu, wraz z upływem kolejnego roku życia ze zdwojonym zaciekawieniem chłonęły obrazy otaczającego ją świata. W miarę rozwoju umiejętności mowy, dziewczynka wyrażała swój zachwyt nad jego bogatą naturą, wprawiając nierzadko w rozrzewnienie rodziców obserwujących jej niczym nie zakłócony rozwój. Nagły przełom, w wydawać by się mogło niczym nie zmaconej życiowej idylli nastąpił gdy pewnego wieczoru, ojciec układając córkę do snu spostrzegł z pozoru niewielką zmianę w jej źrenicach. Ich barwa nabrała niespotykanej dotąd intensywności, lśniły nienaturalnie wyrazistym blaskiem, jednocześnie fluoryzując. Wyraz jakiego nabrały nasuwać mógł skojarzenia z kocimi tęczówkami, wystawionymi na działanie naglego światła. W pierwszym odruchu zaniepokojony ojciec uznał iż mogą to być zmiany wywołane długotrwałym przebywaniem przed ekranem telewizora, której to czynności dziewczynka oddawała się z wielkim upodobaniem, długimi godzinami, oglądając ulubione kreskówki. Kolejnego wieczora, gdy zjawisko to nie osłabło, natomiast obserwacje ojca nie wykazały by dziecko tego dnia spędziło choćby minutę przed telewizorem, jego podejrzenia przybrały na sile. Nim powiadomiony o spostrzeżeniu lekarz okulista zdążył wyznaczyć termin wizyty na najbliższy dzień, fluoryzujący blask zdążył zupełnie zblednąć, przeradzając się w postępującą w szybkim tempie zmianę barwy tęczówek na kolor kredowo biały. Wyniki bezwzględnych badań wraz z lekarską diagnozą brzmiały jednoznacznie, w oczach dziewczynki rozwijał się błyskawicznie złośliwy guz, rak gałek ocznych, atakujący kilkoro dzieci w skali miliona. Ignorowanie dalszych symptomów mogłoby grozić nieuchronną śmiercią – brzmiała lekarska opinia, wskazując równocześnie na brak skutecznej terapii w zwalczaniu podobnych schorzeń. Nie chcąc tracić cennego czasu konsylium lekarskie oznajmiło prostolinijnie iż jedynym sposobem przeciwdziałania przerzutom jest natychmiastowa operacja która ocali życie dziewczynki w zamian jednak pozbawi ją wzroku. W przeciwnym razie nowotwór rozsiałyby się po nerwie wzrokowym i dotarł wprost do mózgu. Rodzice stanęli przed koniecznością podjęcia decyzji o niezwykle ciężarze, zmuszeni byli wyrazić zgodę na pozbawienie córki wzroku lub też pogodzić się z nieuchronną jej utratą. Bez dłuższego zastanowienia wybrali pierwszą z możliwości zdając sobie natychmiastową relację z wszystkich aspektów tragiczności podobnego wyboru i w przypadku pomyślnego przebiegu rehabilitacji – pyrrusowego zwycięstwa. Z tłumioną radością przyjęli wiadomość o pomyślnym wyniku operacji, tym nie mniej obawy jakie towarzyszyły powitaniu córki wybudzonej z narkozy, wzbudzały w nich narastający lęk. Wbrew żywionym

obawom powracająca do świadomości córka nie okazała objawów hysterii czy też paniki. Nieśmiało zapytała dlaczego wciąż otacza ją ciemność, pomimo iż najszerzej jak tylko potrafi, otworzyła oczy. W równie opanowany sposób ojciec położył na jej rączce swoją dłoń i zapytał czy czuje jej dotyk, córka odpowiedziała twierdząco. Następnie ojciec podsunął pod jej nos mankiet koszul i zapytał czy czuje jej zapach, córka potakująco skinęła głową. Ojciec zbliżył usta do jej uszu i cicho wyszeptał „Kocham cię” wkrótce zapytał czy może powtórzyć zasłyszane słowa, córka powtórzyła. Wówczas w zrównoważony sposób, łagodnym tonem ojciec zapewnił ją że wprawdzie nie może widzieć oczyma lecz może postrzegać zewnętrzny świat rączkami, uszami, nosem. Wtedy nawiązała się szczególna więź łącząca ojca z córką, wówczas też powziął postanowienie o uczynieniu wszystko, by córka nigdy nie uważała się za niepełnosprawną. Wiedział o konieczności wykrzesania w córce niezwykłych sił, ażeby dysfunkcję jakiej uległa uczynić możliwie nieodczuwalną i najmniej przeszkadzającą w codziennym życiu. W najtrudniejszych nawet chwilach nie mógł zdobyć się na okazanie lęku o jej przyszłość, nie zezwalał sobie na najmniejszy przejaw lęku, czy też niekiedy z trudem tłumionego płaczu, ażeby córka nie odczuła tych najmniej pożądanych emocji i w konsekwencji sama im nie uległa. Nie zezwalał na uzewnętrznianie objawów litości, w obawie by córka nie odczytała ich jako reakcji na swój tragiczny los, ażeby nie utożsamiała swojego życia właśnie z tragicznym fatum, by wierzyła w ludzką siłę zdolną zwalczyć najsrozsze przeciwności losu i nauczyła się żyć pomimo kalectwa, pełnią życia.

Kolejnym ciosem jakiego doznał ojciec kalekiego dziecka było zniknięcie żony. Na odchodne pozostawiła list z krótkim uzasadnieniem podjętej decyzji, obwiniała się o kalectwo córki, nie czuła się też na siłach sprostać wyzwaniom jakie obarczają matkę niewidomego dziecka. Nie wniosła pozwu o rozwód, prosiła też by o jej zaginięciu nie powiadamiać policji.

Od tego czasu każdą minutę wolnego czasu poświęcał on córce. W szczegółowy sposób opisywał świat, na każdym etapie wzrostu dziecka czytał właściwe dla niego książkowe opracowania. Na początku były to baśnie, z biegiem czasu zaś poważniejsze publikacje szczególnie z dziedziny przyrody, anatomii ludzkiej i zwierzęcej, historii, geografii. Pragnął on stworzyć w umyśle córki, na ile to tylko możliwe, pełen obraz rzeczywistości w której przyjdzie jej żyć. Podobnie jak w przypadku większości niewidomych osób u dziewczynki szczególnemu wykształceniu uległy zmysły dotyku i powonienia. Jako ośmioletnie dziecko podczas pobytu w ostępach Gór Skalistych, owiewana podmuchami górskiego wiatru, potrafiła określić stronę świata z której dmą jego porywy. Wchłaniając wonie wydzielane przez górską roślinność, wspomagając się dotykiem liści bez trudu określała najczęściej występujące gatunki flory. Dotykając skał opisywała z zadziwiającymi szczegółami specyfikę tego rodzaju krajobrazów, w malarski sposób oddawała jego ulotny urok. Uczestnicząc w jednej z odleglejszych wypraw na kalifornijskie wybrzeże Oceanu Spokojnego, wszedłszy po kolana do wody z zadziwiającą trafnością określiła jej barwę, przedstawiła sugestywny opis jej szafirowego bezmiaru, łączącego się na horyzoncie z bławatem nieba. Przechadzając się nadmorskimi promenadami posiadała umiejętność rozpoznawania gatunków morskich ptaków, zasłuchując się w wydawane przez nie dźwięki.

Najbardziej jednak zadziwiającą umiejętnością w pełni wykształconą przez mózg dziecka, nie zaś wynikającą z wiedzy przyswojonej w trakcie zintensyfikowanego rozwoju umysłowego, okazała się zdolność do lokalizowania przedmiotów poprzez odbite od nich fale dźwiękowe, co nastąpiło już w kilka lat po przeprowadzonej operacji. Przełomowym momentem w opanowaniu owego daru okazał się dźwięki jaki wydobyła z siebie dziewczynka podczas spędzania któregoś z popołudni w swoim, niewielkich rozmiarów pokoju. Był nim szelest o wyraźnie metalicznej barwie, dźwięk ten odbity od pobliskiego muru, pozwolił jej określić rozmiary pomieszczenia wraz z odległościami w jakich znajdują się ściany. Wnioškami tymi podzieliła się z ojcem, co wywołało w nim emocje trudne do opanowania. W niedługi czas później niespodziewane zachowanie córki wprowadziło ojca w stan najwyższego zdziwienia. W trakcie pokonywania samochodem ruchliwej miejskiej esplanady, podczas przedłużającego się postoju na

skrzyżowaniu, córka zapytała ojca czy widzi monument, stojący pośrodku skweru. Spojrzawszy w owym kierunku, dostrzegłszy obelisk jednego z bohaterów narodowych, odpowiedział że naturalnie widzi, zadając równocześnie pytanie, co sprawiło że ona go dostrzegła? Córka bez namysłu odpowiedziała że podobnie jak osoby widzące dostrzegają obiekty na skutek odbijania się od nich światła, tak ona widzi je w wyniku odbijania się od nich fal dźwiękowych, w tym konkretnym przypadku dźwięków emitowanych przez uliczny zgiełk. Twierdziła z przekonaniem iż dźwięki w okolicach dużych obiektów, brzmią zupełnie inaczej niż na otwartej przestrzeni, dzięki czemu może stworzyć obraz mijanego pomnika. Drżenie ojcowskiego serca wraz z każdą mijającą sekundą przybierało na sile, uznał wówczas że wszystkie poczynione starania w okresie wczesnego dzieciństwa córki, odniosły oczekiwany skutek. Na ile tylko zdołał, uposażył dziecko w umiejętność poruszania się pośród meandrów spiętrzonych przeszkód, jakie roztacza przed niewidomą osobą, każdy kolejny dzień życia. W większy jeszcze zachwył wprawiła rodzica umiejętność jaką wypracowała córka wiedzona instynktem samozachowawczym, mającym zapewnić jej pełnoprawne miejsce w lokalnej społeczności a także zbiorowej, ludzkiej rodzinie. Jej zmysł słuchu z biegiem kolejnych lat do perfekcji doprowadził wykształconą umiejętność przetwarzania odbitego dźwięku, dzięki czemu poszerzała w wyobraźni obraz otaczającej ją rzeczywistości. Bez wątpienia w rozwoju umiejętności tej okazał się pomocny obraz świata, jaki pomógł wytworzyć córce, troskliwy ojciec.

W wieku kilkunastu lat Alice stała się jedną z dwojga, może trojga ludzi na świecie, potrafiących tworzyć obrazy rzeczywistości, posługując się echolokacją. Rozwijanie unikalnej umiejętności poskutkowało zadziwiającymi rezultatami. W odróżnieniu od przytłaczającej liczby niewidomych, nie używała białej laski czy też psa przewodnika, w określaniu przeszkód terenowych nie pomagała sobie rękami. Jedyną ze zdobytych techniki, opracowaną na potrzeby niewidomych, korzystanie z której okazało się niezbędne, było komputerowe oprogramowanie do obsługi głosowej, umożliwiające zapisywanie wypowiedzianych słów. Jedynym natomiast wyróżnikiem, wyodrębniającym nastoletnią Alice od grona widzących rówieśników, było posłużenie się określeniem „słyszę” w zamian za „widzę”. W nawyk przeniknęło jej stwierdzenie „słyszę zamknięte drzwi”, „słyszę tę ścianę na prawo”, „słyszę krzesło, stół, sofę, kanapę, ławkę w szkole, tablicę”, i cały szereg innych przedmiotów nie wydających dźwięku, emitujących w zamian echo odbitych od nich dźwięków jakie intonowała nastolatka. Echolokacja jaką posługiwała się dziewczyna, doprowadzona została przez nią do tak wielkiej perfekcji, że ojciec nie dostrzegał na co dzień jej niepełnosprawności, w zamian obarczał domowymi obowiązkami w sposób niczym nie różniący się od w pełni zdrowych członków rodziny. Córka nauczyła się wykonywać każdą czynność, spełniać najbardziej nawet złożone polecenie. Robiła zakupy, realizowała płatności, postępy w nauce w niczym nie odbiegały od postępu rówieśników, a nawet je wyprzedzały. Wszystko to w połączeniu z niewzbudzającą jednoznacznych skojarzeń koordynacją ruchową nie pozwoliły sąsiadom, a także ludziom z dalszego otoczenia, na doszukiwanie się u nastoletniej Sally objawów ślepoty. Oburzała się na każdą próbę opatrzenia jej etykietą niepełnosprawności, reagowała odmownie na każdą próbę okazania jej pomocy w pokonywaniu najtrudniejszych nawet ulicznych przeszkód.

Posiadła umiejętność swobodnego poruszania się po ulicach o mniejszym natężeniu ruchu na hulajnodze, rowerze i rolnkach, gdyż widziane przez nią dźwiękowe obrazy, czyniły ją świadomą niebezpieczeństw w stopniu wyższym, niż zależność ta zachodziła u dzieci widzących. Wyczuwała samochody nadjeżdżające z oddali, w miarę gdy zbliżały się, przemieszczała się wzdłuż krawężnika.

Bez trudu rozpoznawała sylwetki zaparkowanych wzdłuż chodnika pojazdów, precyzyjnie określając odstęp między nimi, któredy to niepostrzeżenie przemykała nie otarłszy się o ich karoserie. Umiejętność echolokacji wyzwoliła w dziewczynce poczucie wolności, nieskrępowania żadnymi ograniczeniami, poszerzyła jej życiowe horyzonty, przywróciła wiarę w doznanie pełni życia. Postanowiła spróbować wszystkiego co w powszechnym uznaniu dostępne jest dla osób pod każdym względem sprawnych.

Spośród listy zawodów jakie chciałyby wykonywać po ukończeniu edukacji, typowała najbardziej ambitne. Nim dokonała ostatecznego wyboru zostania adwokatem, zrazu postanawiała zostać aktorką, lekarzem, architektem. Lekarze okuliści z niedowierzaniem przysłuchiwali się relacjom ojca z postępów jakie poczyniło jego dziecko, dopóki nie stwierdzili umiejętności tych na przykładzie doświadczenia. Zapewniali o zetknięciu się na przestrzeni wieloletniej kariery z niezliczoną ilością przypadków ślepoty, lecz z podobnym zjawiskiem spotykają się po raz pierwszy. Na powoływanych konsyliach starali się dostępnymi sobie metodami zanalizować obserwowany przypadek, jedynym wnioskiem jaki powzięli, było przyrównanie umiejętności tych, do sposobu w jaki postrzegają otoczenie delfiny lub też nietoperze. Na podstawie przeprowadzanych badań słuchu, postanowili określić czy dziewczynka posługuje się echolokacją odczytując częstotliwości poniżej średniego progu, jak czynią to delfiny, czy też powyżej jak w przypadku nietoperzy. Badania wykazały że słuch dziewczyny odczytuje wartości powyżej dwudziestu pięciu decybeli, jak ma to miejsce w przypadku większości ludzi, przyczyną zaś unikatowej umiejętności jest wykształcenie mechanizmu przetwarzającego w mózgu sygnał dźwiękowy na informacje wizualne. Jednogłośnie stwierdzili iż jej mózg stał się doskonałym sonarem, bezbłędnie odczytującym miejsce skąd pochodzi odbite echo, przy czym uznali obserwowaną umiejętność za doskonalszą od występującej u delfinów, jako że echo rozchodzące się w wodzie jest wielokrotnie silniejsze od rozprzestrzeniającego się w powietrzu i znacznie trudniejszego do uchwycenia. Umiejętności nastolatki poddawano wielu testom i eksperymentom, podczas jednego z nich bezbłędnie określiła rozmiary i kształty przedmiotów rozstawionych na stole, wokół których powoli przemieszczała się intonując metaliczny szelest. Opisywała podobieństwa zachodzące pośród nich, typując identyczne. Bezbłędnie lokalizowała wyeksponowane przedmioty lecz nie potrafiła nadać im konkretnych nazw lub rozpoznać ich przeznaczenia.

Spośród krótkiego wykazu zagrożeń wobec których odczuwała nietajony respekt na miejscu pierwszym stawiała wielopasmowe arterie komunikacyjne, o dużym natężeniu ruchu. Zdarzało się że nie opanowawszy w wystarczający sposób trasy, nie mogąc znaleźć przy tym oznakowanego dźwiękowo przejścia dla pieszych, gubiła się klucząc wokół skrzyżowań, ocierając się niekiedy o przejeżdżające samochody, lecz nawet wówczas odmawiała posłuszenia się białą laską. Przyzwyczajona do pochwał za wzorcowe posługiwanie się unikatową umiejętnością, trudno akceptowała porażkę, system echolokacji w zetknięciu z natężonym ruchem ulicznym stawał się mało skuteczny ze względu na zbyt dużą ilość i prędkość uczestniczących w nim pojazdów. Niekiedy też gubiła drogę w obcym terenie, gdyż w jej umyśle nie powstał obraz otoczenia, nie zdążyła stworzyć w nim jego mapy. Toteż w odleglejszych wyprawach towarzyszył jej ojciec, nie chcąc narażać córki na konflikt z przepisami ruchu drogowego, a co gorsza na niebezpieczeństwo kolizji z samochodem. Wiedział iż amerykańskie prawo wymaga od niewidomych posługiwania się białą laską na przejściu dla pieszych, co zobowiązuje kierowców do bezwzględnej ostrożności.

II

Allan Clark, generał amerykańskich sił zbrojnych, legitymujący się wieloletnim, wojskowym stażem, absolwent Akademii Wojskowej w West Point, pełniący służbę na wielu stanowiskach mających związek z bronią jądrową i za razem jeden z najbardziej doświadczonych generałów, został wydelegowany jako przewodniczący kilkusobowej komisji do przeprowadzenia inspekcji w bazie Minot w Dakocie Północ-

nej.

Przeprowadzone zeszłego dnia inspekcje nie doprowadziły do wykrycia uchybień w regulaminie przechowywania głowic jądrowych. Chcąc złagodzić skutki narastającego stresu, wywołanego incydentami kradzieży broni atomowej, postanowił wykonać samotną samochodową przejażdżkę ulicami nieodległego miasta Minot. Zapragnął w samotności rozważyć wszelkie okoliczności stojące za bezprecedensowymi zdarzeniami, zmierzyć się z ich trudną do racjonalnego wytłumaczenia naturą. Zatrzasnął drzwi kierowcy w należącem do wyposażenia bazy Dodge Grand Caravan i z wolna rozpędził masywny samochód. Przy bramie wjazdowej okazał wymaganą przepustkę i niespiesznie opuścił teren wojskowego ośrodka. Chmura brunatnego pyłu zawirowała wokół bagażnika, sam pojazd natomiast zachłannie pożerając kolejne hausty powietrza, przenikające przez wloty chromowanego grilla, nie bacząc na czołowy wiatr, nawiewający chmury drobnoziarnistego piasku na przednią szybę, pomknął w kierunku najbliższego z miast.

Pomimo upływu kilku dni generał Clark nie mógł zaaklimatyzować się w półpustynnym klimacie Dakoty Północnej. Pośród rozległych pustkowi doznawał poczucia osamotnienia i zarówno klimat jak i nieogarnione wzrokiem obszary bezludnej prerii, były wyraźnym zaprzeczeniem wszystkiego, do czego przywykł w rodzinnym stanie i mieście. Miejsca gdzie wilgotny, subtropikalny klimat Florydy wraz z pulsującymi barwami dziennego i nocnego życia współtworzył przyjazny mu charakter gęsto zaludnionego miastem. Uznał że pobyt pośród miejskiego gwaru i ulicznego ruchu, zapachu stacji benzynowych, zgiełkowego poszumu oceanu przedkłada ponad tutejszą ciszę i pustkę wypełniającą bezkres preriowych równin. Tutejszy brunatny kolor wysuszonej ziemi, monochromatyczna barwa pustkowi, porośniętych trawą i pojedynczo rosnące na bezkresnych płaskowyżach rachityczne drzewa, wyzwały w nim uczucie przygnębienia i wzniecały przypływ pesymizmu. Pogłębiała je świadomość dokonania zuchwałych kradzieży, przed którymi żaden ze znanych mu systemów ochronnych nie okazał się skuteczny. Na ów nieprzyjazny stan emocji nakładały się myśli wyzwalane świadomością tragicznej historii rdzennych mieszkańców tych ziem, datującej się na czasy barbarzyńskich polowań na bizona, co doprowadziło do wyniszczenia miejscowych indiańskich plemion. Ich wystarczająco już tragiczną sytuację pogłębiło odnalezienie złóż złota w nieodległych górach Czarnych. Wywłaszczeni z rodzinnych ziem, spędzeni do ciasnych rezerwatów, stawiali opór w nierównej walce lecz ich los był już przesądzony. Na bohaterские czyny zdobywali się ostatni wodzowie Dakotów; Siedzący Byk i Wielka Stopa jednakże rozpoczęta przez nich irredenta, bliższa była wyborowi rodzaju śmierci niż szansie na przywrócenie wolności. Tak, ten waleczny duet to bez wątpienia najbardziej tajemniczy wojownicy, może obok Geronimo z plemienia Apaczów, w historii Indian Północnoamerykańskich – rozwijał wątek domysłów, niespodziewanie pojawiający się w zetknięciu z ich ziemią ojczystą.

Na przekór zajmowanemu stanowisku w amerykańskiej armii, odczuwał trudny do wyjaśnienia sentyment i niemożliwą do wytłumaczenia empatię do rdzennych mieszkańców swojej ojczyzny. Gdyby stwórca zaproponował mu wcielenie się, czy to w postać amerykańskiego podpułkownika George'a Custer'a czy też jego indiańskiego wroga Siedzącego Byka w bitwie pod Little Bighorn, z pewnością wybrałby drugiego z nich. Bezwiednie odtwarzał w pamięci zasłyszane w młodości opowieści indiańskich szamanów o duchach prerii, wcielonych w ciała bizonów i teraz sam nie wiedząc czemu, śledził sylwetki tych olbrzymich zwierząt na poboczach jezdni. Dakota Północna dla większości Amerykanów to synonim zdobywania ostatnich szanów dzikiego zachodu, dla Siuxów natomiast, a być może wszystkich indiańskich niedobitków na naszym kontynencie, ostateczny kres ich kultury – wysnuwał wnioski. Jedyne pocieszeniem stawała się przyrodzona tutejszym krajobrazom przestrzeń i ograniczone tylko widnokregiem, proste odcinki tutejszych dróg. Wolne od niedogodności w postaci długiego korowodu wolno sunących pojazdów, stwarzały możliwości swobodnego rozwijania prędkości, o jakiej mógł w rodzinnym stanie co najwyżej pomarzyć. Wskazówka prędkościomierza odważnie wychylała się ku najwyższym wartościom, a wraz z nabieraną prędkością bardziej odczuwalnym stawał się powiew rzadko doświadczanej wolności.

Wpadające do wnętrza samochodu, przez nieznacznie uchylone szyby - podmuchy wiatru - zataczały w jego wnętrzu piruety. Kierowca zachłystując się nimi do woli, sunąc wzrokiem po niekończącym się płaskowyzu, doznawał rzadko doświadczanego w miejskiej scenerii pojednania z żywiołem natury, teraz dopiero mógł poczuć się jej nierozzerwalną częścią. Niebo nabrzmiało ciężarem brunatnych chmur, zdawało się wspierać przed nagłym upadkiem o górskie szczyty, ukazujące stożkowe sylwety na odległej linii widnokręgu. Otwarty płaskowyz pulsował falistym, rozgrzanym powietrzem, kierowca w niewielkich odstępach czasu zamykał szyby, chcąc zagrozić drogę obłokom pyłu, na długo zalegajacemu w gardle.

Prostolinijna dotąd wstęga drogi, w miarę podążania za wypiętrzeniami terenu, przybierała postać krętej serpentyny, wijącej się pomiędzy podnóżami wzniesień i pagórków, przywodzących swym kształtem na myśl krecie kopce. Dobywające się wówczas przez uchylone szyby powietrze, stawało się klarowne i bardziej rześkie, chłodząc wysmaganą słońcem twarz. Z każdym wdechem pochłaniał możliwie największą jego ilość, by nareszcie w sposób swobodny wypełnić nim płuca. Rozejrzał się wokół, górzysty dotąd krajobraz w gwałtowny sposób wyplaszczył się, osuwiste stoki wzniesień złagodniały i przeistoczyły się w ledwie dostrzegalne pagórki. Kręta serpentina jezdni uformowała się w niezachwianą linię prostą, niczym wykreślona przy użyciu gigantycznych rozmiarów liniału, wspartego dwoma końcami na granicach horyzontu. Allan Clark mógł już teraz wyzbyć się lęków o swoje życie, pojawiających się przy nadmierne rozwijanych prędkościach. Obawy te wytlumiła ostatecznie chęć doświadczenia kolejnego z powiewów wolności, natomiast nienapotkanie na przestrzeni kilku ostatnich mil żywego ducha, spotęgowało ochotę do znalezienia się sam na sam z nieogarnioną wzrokiem przestrzenią prerii.

Niektóre z powiewów przenikliwego wiatru, przemierzającego okoliczne przestrzenie, niosły z sobą ledwie wyczuwalną ilość wilgoci. Wówczas starał się doszukać w nich zapach dwu z największych rzek kontynentu Missouri i Missisipi, niewzruszenie toczących po tych obszarach od niezliczonych tysiącleci, swe wody z północy na południe. Słyszał o podziemnych kanałach irygacyjnych, zasysających ich wody, przekształcające jałową prerię w żyzne pola. Rozglądając się na boki, doszukiwał się efektów podobnych zabiegów. Dostrzegając w oddali żółty kobierzec, narzucony na płaską powierzchnię równiny, rozpoznał w nim sięgające po horyzont pole słoneczników. W niedługi czas potem rozpoznał w bliższej perspektywie równie rozległa plantacje soi, a wkrótce potem przepastną połąć ziemi obsianą kukurydzą. Gdzieś w pobliżu ceniony przez niego aktor i reżyser musiał uwiecznić sceny do jednego z ostatnich westernów w historii rodzimej kinematografii „Tańczącego z Wilkami”.

Poddając się fali tym podobnych myśli, napływającej zdawać by się mogło zza otwartych szyb, zastanawiał się czym jeszcze zaskoczyć go może jego własny umysł, wystawiony na działanie tak ogromnych, wietrznych pustkowi, pokrywających niemal cały środkowy zachód jego ojczyzny. Pustkowi mogących pomieścić na swojej powierzchni kilkanaście średniej wielkości państw. Przed oczyma wyobraźni pojawiła się teraz postać prezydenta Theodora Roosevelta, jednego z najbardziej podziwianych prezydentów, w uszach zaś zabrzmiały jego słowa, wypowiedziane nie pamiętał już przy jakiej okazji. Słowa zapewniające o rezygnacji z kandydowania na fotel prezydenta, gdyby nie doświadczenia wyniesione z pobytu w Dakocie Północnej, gdzie spędził dwa lata po śmierci matki i tego samego jeszcze dnia, żony. Gdzie doszukał się utraconej wiary w sens życia po osobistej tragedii utraty najbliższych sobie osób. Prezydent ów, obserwując mknące po prerii ostatnie stada bizonów, rudle jeleni, tropiące je watahy wilków i samotne kojoty, przemykające w ich pobliże pумы, doznane tutaj przeżycia nazywał „doskonałą wolnością”, napawające go siłą i nadzieją w stawianiu czoła kolejnym wyzwaniom losu. Owa doskonała wolność musiała wywodzić się z poczucia obcowania sam na sam, z zupełnie dziewiczą jeszcze i nie skażoną działaniem białego człowieka naturą, gdzie nigdy nie jest za późno na odrodzenie się w nowej, odmienionej

postaci. Ja także mogę poczuć na sobie, wprawdzie urywany, ale wciąż wyczuwalny oddech owej aury uformowanej przez przedwieczne siły natury - roztaczając podobne domysłów szerzej uchylił wszystkie szyby, chcąc w sposób najpełniejszy odczuć smak owej wolności.

Przenikające do wnętrza samochodu powietrze, starał się wdychać całą objętością płuc, pulsujących przyspieszonym oddechem. Gwałtownie nadeprzyty akcelerator prędkości, ciasniej posadził kierowcę w fotelu. Nabierający impetu pojazd, pochłaniając kolejne mile jednorodnej przestrzeni, nieubłaganie zbliżał się na spotkanie z peryferyjnymi dzielnicami najbliższego z miast. Napotymane na poboczach pojedyncze farmy, przydrożne reklamy stacji paliwowych, w połączeniu z anonsami o pobliskich restauracjach i motelach, w sposób najbardziej przekonujący zaświadczały o pojawieniu się wkrótce pierwszych budynków, a co za tym idzie konieczności ograniczenia nadmiernie rozwiniętej prędkości. Kierowca, ograniczając szybkość, dostrzegł na poboczu drogi tablicę informującą o wjeździe w granice miasta Minot. Na widok samochodów wyjeżdżających z bocznych ulic podmiejskiej dzielnicy, kierowca Dodge'a w sposób bardziej znaczący zredukował prędkość.

Wokół niskich i rozłożystych domów o wielospadowych dachach zaroilo się od przechodniów i rowerzystów. Spacerowicze wyprowadzający psy na wieczorny spacer, gromadzili się w niewielkich grupkach na przejściach dla pieszych. Dodge, hamując na progach spowalniających, z wolna toczył się ku białym pasom namalowanym na powierzchni jezdni, równoległe do kierunku ruchu. Kierowca, nie dostrzegając na poboczach przechodniów, odległość dzielącą go do przejścia dla pieszych pokonywał jednostajną prędkością. Padające z naprzeciwka promienie słoneczne zawężyły pole widzenia do kilkunastu najbliższych jardów, Allan Clark jeszcze bardziej wytracił prędkość. Chcąc upewnić się że nikt z przechodniów nie gotowi się do przejścia na drugą stronę jezdni, skierował spojrzenie w prawo, nie dostrzegłszy nikogo z wolna odwrócił głowę w przeciwnym kierunku. Nim zdążył jeszcze obwieść wzrokiem prawobrzeżną część jezdni, usłyszał głuchy odgłos dobiegający z przodu pojazdu, rozchodzący się echem po karoserii, wkrótce też przedostał się on do wnętrza tubalnym łomotem. Spojrzał na wprost, po masce samochodu osunęła się kilkunastoletnia dziewczyna, z trudem chwytając równowagę. W chwilę potem starała się stanąć na nogi tuż przed zatrzymanym pojazdem. Kierowca bez namysłu uchylił drzwi i wy dostał się na zewnątrz. Dostrzegłszy dziewczynę podnoszącą się z jezdni zapytał.

- Nic się pani nie stało?

- Szczęśliwie nie doznałam żadnej kontuzji.

- Jest pani tego pewna, jeżeli zachodzi taka potrzeba w każdej chwili mogę wezwać pomoc medyczną.

- Nie ma takiej konieczności, na prawdę nic mi nie dolega – zapewniła dziewczyna spoglądając na kierowcę wzrokiem błędzącym po plenerach znajdujących się za nim, niżeli utkwionym w jego twarzy.

Kierowca dostrzegł mężczyznę w średnim wieku, zbliżającego się szybkim krokiem do przejścia dla pieszych. Podszedł do powstającej dziewczyny, po czym pochylił się nad nią.

- Czy wszystko w porządku?

- Możesz być spokojny tato, nic mi nie jest.

- Nie odczuwasz żadnego bólu, nie doznałaś żadnego zwichnięcia, a co gorsza złamania?

- Zapewniam cię że nie doznałam żadnej kontuzji. O wszystkim tym zdążyłam już zapewnić kierowcę – oświadczyła dziewczyna pewnie stając na rolkach, patrząc w stronę ojca lecz nie nawiązując z nim kontaktu wzrokowego.

- Nie mogę obwiniać siebie o zaszły wypadek. Zgodnie z przepisami zatrzymałem się na przejściu dla pieszych, zanim jeszcze dostrzegłem przechodnia. Córka niespodziewanie wpadła na maskę mojego samochodu.

- W żaden sposób nie zamierzamy obwiniać pana o zajście, wręcz przeciwnie najmocniej pana przepraszam w imieniu córki, jest ona osobą niewidomą i zgodnie z prawem powinna podczas przechodzenia przez jezdnię posługiwać się białą laską, dopiero wówczas kierowcy zobowiązani są do bezwzględnego

zatrzymania się.

- Jest osobą niewidomą? Bynajmniej nie sprawia podobnego wrażenia – wyraził spostrzeżenie Allan Clark spoglądając na dziewczynę, bez trudu utrzymującą równowagę na rolkach.

- W żaden sposób nie mogę przekonać jej do używania białej laski. Twierdzi że jest w pełni sprawna, a laska dla niewidomych wzmogłaby w niej poczucie bycia osobą kaleką.

- Nie muszę posługiwać się wzrokiem ażeby poruszać się bez trudu w otoczeniu, wystarczy że słyszę co dzieje się wokół, a wrażenia słuchowe przekładam na obraz wizualny – oświadczyła z pewnością siebie dziewczyna.

- Człowiekowi nie mającemu na co dzień do czynienia z podobnymi wyzwaniem, obserwowane umiejętności mogą wzbudzać niekłamany podziw – oznajmił kierowca, taksując wzrokiem dziewczynę.

- Córka skutecznie stawia czoła większości wyzwań dyktowanych przez codzienność. Jedyne w przypadku ruchu ulicznego odczuwa respekt, bywa że nie opanowała w wystarczający sposób trasy i nie mogąc znaleźć oznakowanego dźwiękowo przejścia dla pieszych, gubi się klucząc wokół skrzyżowań, ocierając się niekiedy o przejeżdżające samochody. Podobnie jak miało to miejsce tym razem, za co jeszcze raz bardzo przepraszam.

- Ruch uliczny to jedyny przypadek, gdy wypracowany przeze mnie system orientacji w terenie poprzez echolokację nie sprawdza się. Dźwięk emitowany przez szybko jadące samochody jest zbyt trudny do określenia ich aktualnego położenia.

- System echolokacji? O ile mi wiadomo jest on umiejętnością zarezerwowana jedynie dla nietoperzy, być może jeszcze delfinów, rzecz zrozumiała jeśli mówimy o organizmach żywych – wyrzekł z niedowierzaniem generał.

- Ma pan rację, niemniej córka na przestrzeni lat, zważywszy że straciła wzrok we wczesnym dzieciństwie, wypracowała zgodnie z lekarskimi opiniami, zastępczą umiejętność.

- Wszystko o czym pan mówi jest niezwykle interesujące, chętnie posłuchałbym o działaniu tak unikatowych umiejętności, jednakże gromadzące się za nami samochody zmuszają mnie do dalszej jazdy. Może podwieźć państwa do domu lub w inne wskazane miejsce, w trakcie jazdy moglibyśmy dokończyć rozpoczętą rozmowę?

- Bardzo chętnie – jednogłośnie odpowiedzieli ojciec wraz z córką.

- A więc proszę wsiadać.

Pasażerowie zatrzasnęli za sobą drzwi i gwałtownie nabierający prędkości samochód, pomknął ku nieodległemu skrzyżowaniu.

- Wdzięczni jesteśmy za wyświadczoną przysługę.

- Cała przyjemność po mojej stronie, mieszkają państwo gdzieś w okolicy, muszę wyznać że nie znam miasta Minot, jestem tutaj drugi raz w życiu.

- Nie chcielibyśmy komplikować panu podróży, wysiadzimy w miejscu w którym kierunku w jakich jedziemy, przestaną się pokrywać.

- Podwiezę państwa we wskazane miejsce, którądy więc mam jechać?

- Może pan jechać zgodnie z kierunkiem jazdy, powiem panu na którym skrzyżowaniu wysiadzimy.

- Doskonale. Nawiązując do przerwanej rozmowy twierdzisz że potrafisz orientować się w terenie, posługując się czymś w rodzaju echolokacji? - generał starał się dać ujście narastającej ciekawości.

- Zdarza się że niekiedy gubię drogę w obcym otoczeniu, dzieje się to w przypadku gdy w moim umyśle nie powstał obraz obszaru w jakim przychodzi mi się poruszać lub nie zdążyłam stworzyć niezbędnej mapy, dla tego też w odleglejszych wyprawach towarzyszy mi ojciec.

- Fakt utraty orientacji w otoczeniu zdarza się nie rzadko ludziom widzącym, tym bardziej niewidomy nie powinien odbierać go jako osobistej porażki - zauważył kierowca.

- Córka w wieku dwu lat zapadła na bardzo rzadką chorobę wzroku, atakującą kilkoro ludzi na milion, lekarska diagnoza brzmiała jednoznacznie i tragicznie za razem, w oczach dziewczynki rozwijał się błyska-

wicznie złośliwy guz. Każdy dzień zwłoki mogłoby grozić nieuchronną śmiercią – brzmiała lekarska opinia, wskazując równocześnie na brak skutecznej terapii w zwalczaniu podobnych schorzeń. Jedynym sposobem przeciwdziałania przerzutom i uratowania życia Alice była natychmiastowa operacja gałek ocznych, grożąca utratą wzroku, w przeciwnym razie nowotwór rozsiałyby się po nerwie wzrokowym i dotarł wprost do mózgu. Wraz z żoną stanęliśmy wobec nieuchronności podjęcia bardzo trudnej i ryzykownej decyzji, wprawdzie uratowaliśmy córcę życie, jednakże utraciła ona wzrok.

- Jakże mi przykro.

- Ja naprawdę nie czuję się w niczym ustępować ludziom widzącym. Wykonuję wszystkie czynności podyktowane życiową koniecznością. Realizuję przelewy i płatności w banku i na poczcie, robię najbardziej nawet skomplikowane zakupy, uczęszczam do szkoły dla pełnosprawnych uczniów. Moje zachowanie, o ile zdążyłam się zorientować, nie sprawia by osoby z dalszego otoczenia doszukiwały się u mnie objawów ślepoty.

- Alice okazuje wyraźną niechęć wobec przypisywania jej cech niepełnosprawności, wręcz oburza się na każdą sugestię iż mogłaby być potraktowana w czymkolwiek w sposób ulgowy. Odnosi się z dezaprobatą do każdej próbie okazania jej pomocy w pokonywaniu najtrudniejszych nawet ulicznych przeszkód.

- Nabyta jeszcze w dzieciństwie umiejętność rozpoznawania przedmiotów po odgłosach jakie intonują i fali odbitego od nich dźwięku, wystarcza mi do zachowania orientacji w świecie zewnętrznym i nieodczuwania kompleksu niższości – oświadczyła niezachwianym głosem dziewczyna.

- Muszę przyznać że w tej dziedzinie umiejętności córki są wręcz niebywałe. Potrafi bezbłędnie określać rozmiary i kształty przedmiotów znajdujących się w jej najbliższym otoczeniu nie dotykając ich, wskazać podobieństwa jakie pomiędzy nimi zachodzą i wytypować spośród nich identyczne. Określić odległość jaka je od niej dzieli, nie potrafi jedynie nadać im konkretnych nazw, a także rozpoznać przeznaczenia.

- Jest to możliwe na skutek działania mechanizmu przetwarzającego w moim mózgu sygnały dźwiękowe na informacje wizualne. Nie chwaląc się, raczej stwierdzając fakty, mój mózg działa jak doskonały sonar, bezbłędnie wskazując miejsce skąd pochodzi odbite echo.

- Do prawdy fascynująca umiejętność. Ciekawi mnie tylko działanie owego mechanizmu odbierającego fale dźwiękowe? Niejako zawodowo mając do czynienia z podobnymi zagadnieniami wiem że w pierwszej kolejności fala dźwiękowa musi zostać wysłana z konkretnego źródła, ażeby mogła do niego powrócić i zostać odczytaną.

- W przypadkach gdzie nie istnieje fala dźwiękowa odbijająca się od danego przedmiotu, wydaję z siebie dźwięk zbliżony do metalicznego szelestu, zbliżony do dźwięków jakie wydają wiewiórki lub niektóre ptaki muchołówkowate jak Rudziki lub Kląskawki - wprowadziwszy rozmówcę w interesujący go problem, dziewczyna na potwierdzenie swoich słów wydała z siebie wspomniany przez siebie dźwięk.

- Muszę przyznać fenomenalne.

Zasłyszane informacje wyzwoliły w generale pobrzmiewające na dnie świadomości skojarzenia, z każdą mijaną minutą bardziej jednoznacznie dochodzące do głosu. W miarę mijania kolejnych, przerodziły się w dłuższy łańcuch odniesień, powiązany z nurtującym go od dawna pytaniami, na które ani on, ani też nikt ze dowódczego sztabu armii, nie potrafił udzielić odpowiedzi.

- Zaliczam się do grona dwu, może trzech ludzi na świecie potrafiących posłużyć się tą metodą, oczywiście nie chwaląc się, w zamian po raz drugi stwierdzając suche fakty.

- W żadnym wypadku nie posądzam cię o przechwałki.

- Na potwierdzenie wszystkiego o czym mówię mogę opisać panu budynki mijane po drodze, w tym celu muszę tylko uchylić obie tylne szyby. Czy podmuchy powietrza nie będą panu przeszkadzać, zważywszy że przednie szyby są już otwarte?

- Wprost przeciwnie bardzo lubię pęd powietrza, mierzwiący włosy i studzący rozpaloną słońcem twarz. Kierowca naciśnięciem dwu przycisków, uchylających tylne szyby, opuścił je do pełnego zakresu. Uczynił to najszybciej jak było to możliwe, chcąc dać upust narastającej ciekawości. Powiew ożywczego

powietrza przemknął przez wnętrze srebrzystego Dodga, zamieniając się natychmiastowo w przeciąg, targający kartkami książek leżących na tylnej półce samochodu. Równocześnie zawył pomiędzy stronicami gazet wystających z kieszeni na tylnych powierzchniach foteli i zaszamotał tkaninami ubrań pasażerów, po czym przemknął niepokojącym skowytom pod wyściółką sufitu.

- Zaczę może od budynków mijanych po prawej stronie, choć wyraźnie wyczuwam ich obecność także po stronie przeciwnej, swoje spostrzeżenia poprę podstawami wiedzy architektonicznej wyniesionymi z ostatnich zajęć szkolnych. Wyraźnie rozpoznaję geometryczny kształt budynków, ich płaskie dachy, beton elewacji sąsiaduje ze strukturą drewna, gdzie odeskowania stanowią element dekoracyjny. Wyczuwam obecność rozległych tarasów i dużych przeszklonych okien. Mijane aktualnie domostwa w całości zbudowano z drewna i stanowią przykład tradycyjnego amerykańskiego budownictwa w dziewiętnastowiecznym stylu. Szalunki tych budynków są poziome, dachy natomiast dwuspadowe, zwykle z jedną lukarną pośrodku. Pokryte są ceglana dachówką.

Generał wprowadzony w stan zbliżony do transu, nieznacznie przyhamował i spojrzął w prawo. Badawczy wzrok, jakim przylgnął do niewielkiego wycinka, niekończącego się z pozoru szpaleru domów jednorodzinnych, napotykał na cechy architektoniczne w pełni pokrywane się z opisem przedstawionym przez niewidomą dziewczynę. Jego rozpaloną wyobraźnią targnął nagły skurcz, nakazujący mu dłużej zastanowić się nad fenomenem, stojącym za trudnymi do racjonalnego wytłumaczenia umiejętnościami pasażerki. Podążając za racjonalnym odruchem, odwrócił głowę chcąc upewnić się, czy dobiegający go głos w istocie dobywa się z ust dziewczyny siedzącej w tyle pojazdu. Siedziała nieruchomo z bez emocjonalnym wyrazem oczu, kierujących nieme spojrzenia w przestrzeń rozpościerającą się przed maską samochodu. W niewielkich odstępach czasu wyrażała kolejne spostrzeżenia, podsuwane przez impulsy gromadzące się w jej mózgu, przetwarzane na sygnał wizualny przez zmysł słuchu.

- Przedstawione przez siebie opisy w zupełności pokrywają się z charakterystyką zabudowy występującą po prawej stronie jezdni – oznajmił zafascynowany generał.

- Dla uwiarygodnienia swoich spostrzeżeń przedstawię krótką charakterystykę budynków wypełniających przestrzeń wzdłuż jezdni po lewej stronie. Budynki mieszkalne tam zlokalizowane nazwałabym najogólniej wzniesionymi w stylu klasycznym. Dostrzegam zmysłem echolokacji liczne pilastry i geometryczne wypukłości. Domyślałam się że ozdobne bryły na ich krawędziach i poziome wgłębienia, muszą dodawać szyku i wytworności. Stożące tam budynki wsparte są na arkadach i kolumnach, a także na słupach podtrzymujących balkony. Dachy przybierają skomplikowane formy geometryczne, charakteryzują się wieloma spadami. Niektóre z okien elewacji frontowych są półokrągłego kształtu, a kilka z nich zamyka się w pełnym kształcie koła. Frontony domów na wprost zatrzymanego samochodu pokrywa gładki tynk, balustrady są na ogół żeliwne o efektownych wygięciach, wzbogacają je wygięte formy, zwieńczone kutymi ozdobami i wykończeniami.

Generał nie odrywając spojrzenia od zdawać by się mogło, niekończącej się kawalkady budynków, potakującym skinieniem głowy mimowolnie potwierdzał zasłyszany opis dominującej architektury. Na przestrzeni kilku minut uznał iż wznoszony na przestrzeni kilkudziesięciu lat gmach jego doświadczeń życiowych wymaga znaczącej przebudowy lub też co bardziej prawdopodobne dobudowania kolejnej kondygnacji, niczym nie różniącej się od kondygnacji budynków, obserwowanych po obu stronach dwupasmowej jezdni. Po raz wtóry odwrócił głowę chcąc dostrzec w oczach pasażerki ten niepowtarzalny blask niewidzącego spojrzenia, a za razem wszystko co niewidoczne, a kryjące się za umiejętnością udzielenia sprawozdań równie ścisłych i rzeczowych jak podyktowane w pełni sprawnym wzrokiem. Zataczając półkoliste spojrzenie przemknął nim dyskretnie po twarzy siedzącego obok ojca dziewczyny. Nie zdradzała żadnych emocji. Sprawiał on wrażenie niczym nie wzruszonego, biernego obserwatora dobrze znanych sobie codziennych zdarzeń, najpewniej też niecierpliwie wyczekującego czasu, gdy srebrzysty Dodge podwiezie go wraz z córką w poblizze miejsca zamieszkania.

- Po raz kolejny nie posiadam się z wrażenia, pomimo upływu czasu moja fascynacja nie słabnie. Będąc wojskowym z wieloletnim stażem, z większym jeszcze stażem mężem i ojcem, a nade wszystko doświadczonym życiowo człowiekiem, byłem przekonany że zdążyłem już wszystkiego doświadczyć. Muszę przyznać że bardzo się myliłem. To czego doświadczam teraz, to umiejętność nie mieszcząca się w kategoriach ugruntowanego porządku zjawisk, niebywała i niewiarygodna.
- W umiejętności tej nie ma nic niewiarygodnego. Podobnie jak osoby widzące dostrzegają obiekty na skutek odbijania się od nich światła, tak ja widzę je w wyniku odbijania się od nich fal dźwiękowych, w tym konkretnym przypadku dźwięków emitowanych przez uliczny zgiełk. Dźwięki w okolicach budynków brzmią w charakterystyczny sposób, dzięki czemu mogę stworzyć w wyobraźni obraz tych obiektów – odpowiedziała dziewczyna z pełnym przekonaniem, bez dłuższego namysłu.
- Muszę obiektywnie wyznać że gdybym nie wiedział o twoim kalectwie, nigdy nie uwierzyłbym w istnienie podobnej umiejętności, w zamian uznałbym cię za osobę w pełni widzącą.
- Nie jestem osobą kaleką, uważam się za osobę widzącą lecz w odróżnieniu od ogółu, widząca słuchem – oznajmiła z wyraźnie wyczuwalną w głosie dezaprobatą dziewczyna.
- Przepraszam, ostatnia myśl nasunęła mi się samorzutnie.
- Nic nie szkodzi, zdążyłam przywyknąć do tym podobnych opinii.
- Dzisiejszy dzień na długo zapadnie w moją pamięć. Jestem pełen uznania dla państwa starań, by życie Alice niczym nie różniło się od jej rówieśników, a było bardziej nawet ekscytujące i nietuzinkowe. Trudno uwierzyć że zwykłemu przypadkowi zawdzięczać mogę tak niecodzienną znajomość. Nawiasem mówiąc nie zdążyłem się przedstawić, moje nazwisko Clark, Allan Clark, jestem generałem Sił Powietrznych armii Stanów Zjednoczonych.
- Niezwykle miło poznać Andrew Wilson.
- Jak pan zdążył się zorientować nazywam się Alice, Alice Wilson – przedstawiła się nastolatka.
- Przyjechałem do Minot z nieodległej bazy wojskowej, gdzie z kolei przebywam na kilkudniowej inspekcji. Większej ilości szczegółów za przyczyną klauzuli tajemnicy wojskowej zdradzić nie mogę.
- Rozumiemy. Niekiedy zdarza się widzieć na ulicach Minot żołnierzy z tamtejszej bazy, przyjeżdżających do miasta na zakupy w hipermarketach.
- Proszę się nie sugerować moim cywilnym ubraniem, podobnie jak ono, cel mojej wizyty w bazie ma charakter nie do końca militarny. Wybaczą państwo śmiałość, chciałbym jednak wprowadzić państwa w pewien zakres tajności, nie przeczę że z konieczności dość wąski, a w żadnym już wypadku nie zdradzający szczegółów dotyczący pewnych zdarzeń, zasłanych w wizytowanym przeze mnie forcie. Większej ilości danych na ich temat zdradzić nie mogę, lecz w związku z nimi chciałbym zwrócić się z pewną prośbą.
- Nie pozostaniemy obojętni wobec żadnej z prośb, wiedząc że udzielenie pomocy może kiedyś stać się także naszą potrzebą, co niejednokrotnie już nasze życie udowodniło.
- W pierwszej kolejności chciałbym zapytać czy potrafiłabyś rozpoznać na podstawie intonowanych przez siebie dźwięków, także metalowe lub też metalo - pochodne przedmioty? - Zwrócił się z zapytaniem generał, kierując odruchowo spojrzenie w stronę nieruchomej twarzy dziewczyny.
- Naturalnie że tak. Dodam tylko że dźwięki odbijane od metalowych przedmiotów, są najłatwiejsze do określenia.
- I bez znaczenia pozostaje czy będzie to aluminium, platyna, kobalt i tym podobne rzadkie metale lub też ich stopy? Dopytywał się generał.
- Nie ma to żadnego znaczenia, są to materiały o dużej twardości, co sprawi że nie pochłaniają one dźwięku, w przeciwieństwie na przykład do drewna, stwierdzenie obecności którego, jak zdążył się pan przekonać również nie stanowi dla mnie trudności.
- Przekonałem się w wystarczający sposób.
- Zatem czy mógłbym zwrócić się z pewną prośbą, w pierwszej kolejności do pana jako prawnego opie-

kuna nieletniej, bo domyślam się że pan jest opiekunem?

- Zgadza się, jestem opiekunem Alice.

- Czy córka mogłaby udać się ze mną do pobliskiej bazy wojskowej. Cel tej wizyty byłby dość złożony i objęty ścisłą tajemnicą wojskową. Dla tego też, choć bym chciał, nie mogę zaproponować panu złożenia podobnej wizyty.

- Sam pan rozumie, samodzielna wizyta nieletniej dziewczyny w bazie wojskowej w nieznanym mi celu, nie jest to propozycja jaką można zaaprobować bez dłuższego zastanowienia – ojciec dziewczyny poprzez rozchwiany głos jakim wypowiedział ostatnie słowa okazał niepewność i narastające obawy.

- Mogę zdradzić, że być może unikatowe umiejętności Alice, okażą się pomocne w wykryciu zjawiska wobec którego wojskowe urzędnicy echo - lokacyjne okazują się bezużyteczne. Bezpieczeństwo jej pobytu gwarantowałoby dowództwo armii Stanów Zjednoczonych. Ach zapomniałbym, oto moje dokumenty stwierdzające posiadanie stopnia generalskiego w amerykańskich siłach zbrojnych.

Kierowca Dodga wydobyl z wewnętrznej kieszeni kurtki niewielkich rozmiarów skórzany portfel zawierający plik plastikowych dokumentów, spośród nich wydzielił jeden i podał siedzącemu obok pasażerowi.

- Allan Clark generał armii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Urodzony w Fort Pierce, stan Floryda, nominacja generalska dnia czternastego czerwca 1997 roku - wyszeptał poprzez ledwie rozwarte usta ojciec nastolatki, przyglądając się zdjęciu mężczyzny o poważnym wyrazie twarzy, ubranemu w ciemno granatową kurtkę munduru z niewielką furażerką tego samego koloru, opatrzoną czterema srebrnymi gwiazdkami – dokument nie budzi podejrzeń – mówiąc to oddał legitymację właścicielowi.

- Wdzięczność amerykańskiej armii za wyświadczoną przysługę nie pozostanie bez znaczenia, w takich przypadkach potrafi być ona niezwykle szczodra.

- Jak długo miałyby trwać podobna wizyta?

- Kilka, najwyżej kilkanaście dni.

- Sam pan rozumie tak długa obecność nastolatki w wojskowej bazie budzić musi pewne obawy.

- Znajdzie się ona pod bezpieczną opieką personelu kobiecego, nocować będzie także w pomieszczeniach przeznaczonych dla kobiet. Proszę mi wierzyć, gdyby było to możliwe także i panu zaproponowałbym wizytę w naszej placówce, lecz o ile jeszcze pewne klauzule w szczególnych przypadkach zezwalają na pobyt tam niezbędnym dla armii cywilom, o tyle już w przypadku osób trzecich, nawet najbliższej spokrewnionych, nie jest to już możliwe.

- Rozumiem, kiedy miałyby się rozpocząć wizyta?

- Jeżeli jest to możliwe począwszy nawet od dzisiejszego wieczoru. Rzecz zrozumiała armia wystawi niezbędne zwolnienie z zajęć szkolnych.

- A co ty myślisz Alice o takiej propozycji?

- Jeżeli dobro armii, stojącej na straży bezpieczeństwa wszystkich Amerykanów tego wymaga, nie mogę odmówić.

- W takim razie zgadzam się – wyrzekł mężczyzna siedzący na przednim, pasażerskim fotelu.

- Mogę pana zapewnić ze swej strony że podjętej decyzji nie będzie pan żałował i miejmy nadzieję że my wszyscy jej nie pożałujemy.

- Od wczesnej młodości chciałem postawić choć jedną nogę na terenie nieodległej bazy lub dociec co skrywają jej pomieszczenia, rad więc jestem że moje marzenia mogła zrealizować córka.

- Proponuję następujący plan działania. W pierwszej kolejności zawiozę państwa do miejsca zamieszkania. Alice przygotuje niezbędny ekwipunek, przewidziany na trzydniowy pobyt poza domem. Ja zmuszony będę do powrotu na teren bazy w celu przygotowania niezbędnych dokumentów, zezwalających

córce na tamtejszy pobyt, w tym ubezpieczeń, klauzul odpowiedzialności jakie bierze na siebie armia, w tym zapewnienia jej bezpieczeństwa i przepustek. Pan jako jej prawny opiekun będzie musiał podpisać stosowne formularze.

- Nie widzę żadnego problemu.
- Doskonale, w następnej kolejności tak szybko jak to będzie możliwe, stawię się z powrotem pod państwa adresem, skąd Alice zostanie bezpiecznie przetransportowana na teren bazy. Na prawdę proszę się niczego nie obawiać, bezpieczeństwo przedsięwzięcia gwarantuje armia Stanów Zjednoczonych.
- Nie wiem jak ty Alice, bynajmniej ja wyzbyłem się wszelkich obaw.
- Większe niebezpieczeństwo czyha na mnie na pierwszym lepszym miejskim skrzyżowaniu.
- Pod jaki adres państwa odwieść?
- 24 Maple Street.

Generał wpisał w klawiaturę urządzenia nawigacji satelitarnej wskazany adres i przekręcił kluczyk w stacyjce. Sześć - zaworowy silnik zawył niskim tembrem wprawiającym pojazd w ledwie wyczuwalne drżenie. Wdepnięcie dźwigni gazu poskutkowało gwałtownym, acz kontrolowanym przyborem mocy i równomiernym oderwaniem się kół od powierzchni asfaltu. Jezdnia wolna od wszelkich pojazdów, zezwalała na jednostajne rozwijanie prędkości, ograniczonej liczbami widniejącymi na przydrożnych znakach. Stosując się do nich Srebrny Dodge pomknął ku południowym peryferiom miasta Minot, a jego wyniosła sylwetka pozostawiła czerwoną poświatę na szybach frontowych okien budynków, wypełniających zwartym szpalerem pobocza jezdni, nim nie rozmyły jej popołudniowe promienie słonecznego światła.

Korzystny układ zielonych świateł na kolejnych skrzyżowaniach, przyczynił się do płynnego pokonywania przestrzeni, dzielącej srebrzysty pojazd od Maple Street. Przemknął wzdłuż ściany gęstego listowia, utworzonej przez drzewa i krzewy miejskiego parku. Mijając centra handlowe, na ekranach bocznych szyb, ukazywały się przeszklone witryny, oklejone wielobarwną mozaiką banerów reklamujących produkty rozpoznawalnych koncernów elektronicznych i firm tekstylnych. Raz po raz przemykały znane każdemu amerykańskiemu konsumentowi najbardziej rozpowszechnione produkty żywnościowe, od zup Campbell począwszy na ketchupie Heinz, kończąc. Przemieszczając się wzdłuż stacji benzynowych na szybach Doga ukazywały się loga korporacji dominujących na amerykańskim rynku paliwowym.

Pojazd zatrzymał się na światłach ostatniego ze skrzyżowań, zagrządzających drogę do celu podróży. Tabliczki informujące o przebiegających w pobliżu ulicach, zawierały nazwy Oukland Road i Maple Street. Kierowca zgodnie ze wskazaniem pasażerów uruchomił prawy kierunkowskaz i wytrwale oczekiwał na zmianę sygnalizacji świetlnej, umożliwiającej skręt w prawo. Wizerunek migocącej strzałki w kolorze zielonym umożliwił skręt, nim jeszcze kolor ten ukazał się na głównym sygnalizatorze. Generał, chcąc zaoszczędzić kolejne minuty z malejącej rezerwy czasu, przyspieszył tempo jazdy. Dźwignia automatycznej skrzyni biegów raz po raz oznajmiała pokonywanie kolejnych przekładni, odpowiedzialnych za wyższą prędkość. Chrapliwy pogłos, wydobywający się z rury wydechowej, zaświadczał w sposób nader dobitny o nabieraniu szybkości, mającej już niewielkie odniesienie do wskazanej na przydrożnych znakach. Podjęte ryzyko poskutkowało efektem nie pozwalającym długo na siebie oczekiwać, rozpędzony pojazd zmuszony został do gwałtownego hamowania tuż przed fasadą domostwa pasażerów.

- Jesteśmy bardzo wdzięczni za podwiezienie pod sam dom – oznajmił mężczyzna wysiadający przez przednie prawe drzwi pojazdu.
- To ja poczuwam się do wdzięczności za nawiązanie dzisiejszej jakże owocnej znajomości, a nade wszystko za wyrażenie zgody na kilkudniowy pobyt córki w wojskowej bazie.
- W przeciągu jak długiego czasu można spodziewać się pańskiego powrotu?

- Nie powinno to potrwać dłużej niż dwie, dwie i pół godziny.
- Z pewnością Alice zdąży z niezbędnymi przygotowaniami.
- Zatem do zobaczenia wkrótce.
- Do zobaczenia – odpowiedział mężczyzna zamykając drzwi od strony przedniego pasażera.

Dojazd do miejskich rogatki w oparciu o rozpoznawalną już topografię miasta Minot przebiegł szybko i sprawnie. Napotkawszy na zieloną falę świateł, przemknął wzdłuż ostatniego z miejskich budynków. Jaskrawe, czerwone neony reklamowały pobliski motel, zapewniający wraz z noclegiem również śniadanie. Wieczorne powietrze, schłodzone do temperatur przyjaznych człowiekowi, wnikało do wnętrza samochodu poprzez nieznacznie uchylone szyby. Rozpędzony Dodge, niczym podmuch zimowego wiatru, ciągnąc za sobą srebrzystą smugę, pomknął wolnym od wszelkiego ruchu węzłem komunikacyjnym. Z razu wił się on wokół podnóży nielicznych wzgórz, rozsianych w nieregularnych odstępach po nieobjętej wzrokiem powierzchni płaskowyżu. W niedługi czas później zza nielicznych sylwetek drzew, wyłaniać się zaczęły kontury słupów, a wkrótce potem równomiernie rozmieszczone moduły ogrodzeniowe wojskowej bazy. Generał, powracając oddał kilka powitalnych salutów i niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia wszystkich biurokratycznych formalności przewidzianych prawem, a uzyskawszy niezbędne zezwolenia i oświadczenia, skrył się we wnętrzu służbowego pojazdu. Zatraskując za sobą drzwi dostrzegł kręgi światła, rzucanego przez pobliskie latarnie, które przenikając do wnętrza samochodu, mieszały się z ostatnimi refleksami słońca, chylącego się ku zachodowi. Po raz kolejny tego dnia uruchomił silnik srebrzystego Dodga, wytłumiony tembr niskich, mrukliwych dźwięków, przeniknął do uszy kierowcy. Mając na uwadze złożone zobowiązanie o szybkim powrocie, wyruszył w kierunku chylącej się za widnokretem, rubinowej tarczy słońca.

Mijał falujące smugi mgły nawarstwione w rozpadlinach terenu, przysłaniały one ściany wąwozów i podnóża gór. W miarę upływu czasu powlekały one całą powierzchnię kamienistej pustyni. Gdzie nie gdzie mgła ta zdawała się jeszcze wymijać większe głązy, jak gdyby przechowywały w sobie skumulowane ciepło gasnącego dnia, aż niebawem zasnęła całą widzialną przestrzeń po obu stronach drogi. Z łagodnych pagórków spływał wieczorny chłód na spotkanie z wilgotnym powietrzem, gromadzącym się tuż ponad powierzchnią jezdni. Ta orzeźwiająca mieszanka przenikała do wnętrza rozpędzonego samochodu, kierowca zaś chcąc wyzbyć się wspomnień minionych upałów, chłonał je głębokimi wdechami.

Pokonywanie po raz trzeci z rzędu tej samej trasy, przyczyniło się do powstania poczucia ubywania jej w sposób szybszy i płynniejszy, nie wymagający skoncentrowania większej uwagi, toteż kierowcę odczuwającego już zmęczenie ucieszył fakt dostrzeżenia w nie odległej perspektywie tabliczki z napisem Minot. Świadomość tego wyzwoliła w nim przyływ pozytywnych emocji, zwiększył więc prędkość i wytracił ją dopiero na najbliższym skrzyżowaniu. Spadające natężenie ruchu w godzinach wieczornych, zezwalało na swobodne pokonywanie każdej z kolejnych przecznic, zagradzających drogę do zapamiętanego numeru domu przy Maple Street. Zaparkował tuż przy krawężniku na jedynym z niewielu wolnych miejsc, pośród niekończącego się łańcucha unieruchomionych pojazdów. Zatrzasnąwszy drzwi rozprostował zdrętwiałe nogi i skierował pierwsze kroki ku schodom prowadzącym ku głównemu wejściu domostwa. Uruchomiony przycisk dzwonka wprawił elektryczną membranę w wibracje, ozywające się przyjemnym dla ucha ding – dong. Na tle przeszklonych drzwi ukazała się sylwetka mężczyzny.

- Kto tam – padło krótkie zapytanie.
- Generał Clark zgodnie z umową.
- Już otwieram, proszę wejść – zza uchylonych drzwi dało się słyszeć zaproszenie wyrażone ciepłym tonem.
- Najmocniej dziękuję, robiłem wszystko by zdążyć na umówiony czas.

- Zdążył pan w samą porę, córka właśnie zakończyła pakowanie niezbędnych rzeczy.

Do rozległego holu pewnym krokiem weszła Alice z plecakiem zawieszonym z prawego ramienia. Skinęła głową na powitanie spodziewanego gościa.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór Alice.

- Jestem gotowa do odjazdu.

- Doskonale, jesteś pewna że wszystkie potrzebne ci rzeczy masz przy sobie?

- Jeśli nawet czegoś zapomniałam spakować, moja nieobecność w domu nie potrwa przecież dłużej niż kilkanaście dni.

- Czy zatem możemy ruszać w drogę?

- Najwyższy już czas – odpowiedziała bez namysłu nastolatka – do zobaczenia już wkrótce tato.

- Do zobaczenia, wracaj szybko i zdrowo – ojciec wypowiadając słowa pożegnania, objął córkę ramieniem i pocałował w czoło.

- O nic się nie obawiaj, jestem pod opieką najpotężniejszej instytucji w tym kraju – oznajmiła dziewczyna odwracając się w stronę generała.

Wejściowe drzwi zamknęły się z suchym trzaskiem, idąca tuż za generałem nastolatka bez pomocy odnalazła przednie, pasażerskie drzwi samochodu, zaparkowanego vis a vis rodzinnego domu.

- Raz jeszcze chciałbym ci pogratulować podjętej decyzji, jesteś najodważniejszą nastolatką jaką spotkałem w życiu i to nie tylko z powodu przystania na moją propozycję, ale za przyczyną stawiania czoła wyzwaniom, wobec których wielu dorosłych mężczyzn dałoby za wygraną – oznajmił wojskowy przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Miło to słyszeć.

- Nie zdążyłem poinformować cię wcześniej o konieczności zachowania w tajemnicy wszystkiego, co usłyszysz i o czym się dowiesz podczas pobytu w bazie. Nie będzie to chyba stanowić dla ciebie problemu?

- Skądże, zdaję sobie sprawę z konieczności objęcia tajemnicą spraw wojskowych o pewnej wadze.

- A oto twój identyfikator – mówiąc to generał przekazał dziewczynie niewielkich rozmiarów laminowany dokument.

Srebrny Dodge, wykonując szeroki półokrąg, znalazł się na pasie jezdni prowadzącym ku północnemu krańcowi miasta. Światła reflektorów przemykały w regularnych odstępach po szklach odblaskowe pojazdów zaparkowanych wzdłuż pobocza. Urywająca się nagle wielobarwna iluminacja, skuteczniej niżli plansze drogowskazów, oznajmiła koniec miejskiej zabudowy i wjazd na drogę prowadzącą w kierunku bazy. Pobocza jezdni nakreślone snopem długich świateł, umykały wzdłuż obu burt wysokiego pojazdu, niczym fale uniesione impetem prującego je statku. Satynowa poświata rozrzucana przez księżyc w pełni, niknęła w zetknięciu z jaskrawym blaskiem reflektorów. Te sprawiając wrażenie przecinania kamienistej pustyni wzdłuż linii prostej, wykrawały z mroku bryły rozrzuconych na poboczach głazów i oślizgiwały się po łagodnych zboczach pagórków. Wkrótce potem gdy nastolatka została wprawiona w łagodne, boczne turbulencje uczuła narastającą senność. Zapadła w krótkotrwały sen. Wybudziwszy się, w odległości kilkuset metrów przed przednią szybą samochodu dostrzegła światła latarń wojskowej bazy.

- Jesteśmy już prawie na miejscu.

- Domyśliłam się tego po dobiegających stamtąd odgłosach.

Generał Clark zaintrygowany odpowiedzią poruszył się na siedzeniu. Uchylił nisko szybę w drzwiach kierowcy. W istocie dobiegły go wytłumione i ledwie słyszalne echa dźwięku, charakterystycznego dla przeladunku ciężkich, metalowych przedmiotów. Spojrzał na pasażerkę, jej kamienna w wyrazie twarz zwrócona była ku przodowi, szyba w przednich drzwiach pasażera była zamknięta.

Rozpędzony Dodge na ostatnim odcinku najdłuższej prostej, w równomierny sposób wytracał nadmiar prędkości. Zbliżywszy się do głównej bramy łagodnie przyhamował. Generał na widok podchodzącego

strażnika z podręcznego schowka wydobył plik dokumentów. Strażnik zdążył już zagrozić im drogę stając naprzeciw samochodowi w lekkim rozkroku. Nastolatka zawiesiła na szyi identyfikator opatrzony hologramem, generał zaś przygotował do okazania własny identyfikator opatrzony dwuwymiarowym, alfanumerycznym kodem „aztek”. W następnej kolejności podał przez uchyloną szybę wartownikowi swoją przepustkę, ten wykonał jej zdjęcie kamerą podręcznego komputera i przesłał do zatwierdzenia przez program odpowiadający za bezpieczeństwo bazy. W chwilę później przyjrzał się uważnie identyfikatorowi nastolatki, po czym obwiodł jej postać badawczym spojrzeniem. Kierowca spośród kilku dokumentów wytypował właściwy i podał strażnikowi. Ten raz jeszcze przyjrzał się pasażerce, jego zainteresowanie wzbudził jej niewzruszony wyraz twarzy, wkrótce też zaintrygowanie przerodziło się w zdziwienie, lecz wyrażone skinieniem głowy zapewnienie generała wystarczyło ażeby strażnik zaniechał zadawania dalszych pytań. Uruchomił on mechanizm rozsuwający skrzydło uchylnej bramy, zwieńczonej zrolowanym drutem kolczastym.

- Zapewne już wiesz że jesteśmy na terenie bazy?

- Naturalnie że wiem.

- W pierwszej kolejności chciałbym zawieść cię do miejsca zakwaterowania, przeznaczonego dla żeńskiej części wojskowego personelu. Rzecz zrozumiała nie musisz przebywać tam podczas całego pobytu, będziesz mogła swobodnie przemieszczać się po całym terenie placówki.

- Chcąc to robić, ktoś będzie musiał oprowadzić mnie po jej obszarze, bym mogła w wyobraźni stworzyć topograficzny plan otoczenia.

- Jeśli chcesz, jeszcze dzisiaj wybiorę się z tobą na obchód.

- Bardzo chętnie.

- Oczywiście w pierwszej kolejności możesz się rozpakować, wziąć prysznic, rozeznac się w rozkładzie pomieszczeń budynku kwaterunkowego. Nie zdążyłem też nadmienić o pewnej powinności, ściśle związanej z celem twojego pobytu tutaj. O ile zaszłaby taka potrzeba, możesz zostać obudzona najbliższej nocy w celu użycia swoich nieprzeciętnych umiejętności. Ściślej mówiąc, podjęcia próby wykrycia obecności nieznanego nam obiektu, bądź obiektów, a także określenia ich zewnętrznych parametrów, wobec których wszystkie nasze urządzenia pomiarowe okazują się bezużyteczne.

- Nie widzę najmniejszego problemu, jednakże chcąc dostrzec go w wyobraźni, jak pan się domyśla, obiekt taki musi wytwarzać dźwięk.

- Gdybym nie zdawał sobie sprawy z potrzeby wystąpienia tego koniecznego warunku, nie proponowałbym ci pobytu tutaj. Dopowiem że dźwięki te najbardziej zbliżone są do pracy rotorów śmigłowca.

- Gdy tylko je usłyszę, z pewnością określę źródło ich pochodzenia, a także kształt i najbardziej charakterystyczne cechy, w czym zdążyłam uzyskać już niejaką wprawę. Przy wszystkim tym nie mogę zagwarantować iż będę w stanie posłużyć się konkretną nazwą.

- Nikt nie będzie tego od ciebie wymagał. Powracając do początku naszej rozmowy, zatem chciałabyś jeszcze dzisiaj przejść się po terenie ośrodka, czy też czynność tę odłożyć do jutra?

- Nie odczuwam zmęczenia, tak więc nic nie stoi na przeszkodzie abym poznała topografię tego miejsca jeszcze dzisiaj.

- Umówmy się zatem przed drzwiami twojej sali noclegowej za godzinę, dwie?

- Uważam że godzina w zupełności wystarczy, ażeby rozpakować swoje rzeczy i zapoznać się z najbliższym otoczeniem.

- Tak więc za godzinę przed salą numer 7, jako że tam właśnie zostałam zakwaterowana.

Kierowca wraz z pasażerem niespiesznie opuścili wnętrze samochodu. Agresywny blask jarzeniowych latarni, rozrzedzał nocny mrok do przejrzystości słonecznego dnia, zezwalając na swobodne przemieszczanie się pomiędzy obiektami bazy amerykańskich sił powietrznych. W najbliższej perspektywie, na tle bezkresnej ściany ciemności, rysowały się sylwety długich hangarów, nakrytych dwuspadowym dachem. Prostopadle do nich wyrastały ściany znacznie mniej rozłożystych i niższych budynków, wzniesionych na

potrzeby kontyngentu obsługującego bazę. Generał Clark wraz z podążającą obok niego nastolatką, pokonali niewielką odległość, dzielącą ich od głównego wejścia, stanąwszy tuż przed nim, generał oznajmił.

- Możesz przygotować do zeskanowania identyfikator, stanęliśmy naprzeciw głównych drzwi. Chcąc każdorazowo dostać się do budynku, kod paskowy musisz skierować w stronę czytnika.

Dziewczyna ujęła w prawą dłoń zawieszoną na szyi, laminowaną plastikową tabliczkę.

- Rozumiem – wyrzekła cicho, nieco zaniepokojona.

- Pomóc ci odnaleźć czytnik, czy zrobisz to sama.

- Odnajdę sama.

- Dla ułatwienia powiem że znajduje się on na prawo od drzwi.

Dziewczyna wydała z siebie kilka cichych szeleszczących dźwięków, po czym skierowała w stronę czytnika prawą dłoń, wkrótce też przyłożyła do niego identyfikator. Automatyczne drzwi rozchyliły się w sposób niemal bezszelestny i przybysze znaleźli się na początku długiego korytarza. Alice, chcąc uzyskać obraz otoczenia, zaintonowała kilka metalicznych dźwięków.

- Znajdujemy się w długim korytarzu, jego ściany wypełniają drzwi, właśnie przechodzimy wzdłuż pierwszych z nich – oznajmiła.

- Jak już wspomniałem przydzielona zostałeś do sali numer 7 mieszczącej się za szóstymi w kolejności drzwiami po prawej stronie. Nie powinnaś mieć chyba problemów z ich odnalezieniem?

- Nie będę miała najmniejszych.

- Podobnie jak w przypadku głównych drzwi, tak i te otworzą się w momencie przyłożenia identyfikatora do czytnika.

- Poradzę sobie bez trudu.

- Zgodnie z ustaleniami za godzinę stawię się przed tymi drzwiami i wyruszymy na krótką wycieczkę po terenie bazy.

- Zatem do zobaczenia za godzinę panie generale.

- Do zobaczenia.

Czas ten generał Clark spędził na dokańczaniu czynności niedopełnionych w trakcie pobytu w Minot i kilkukrotnego pokonywania drogi dojazdowej. O wyznaczonej godzinie napotkał nastolatkę gotową do wyjścia, bez pośpiechu opuścili budynek. Przechodząc w kierunku pasów startowych weszli na płytę lotniska. Pierwszym spostrzeżeniem Alice, stawiającej z niezwykłą delikatnością każdy krok, jak gdyby sondowała wytrzymałość podłoża stąpając po lodzie, był wniosek że tworzą ją dopasowane do siebie rozległe płyty betonu, połączone czymś w rodzaju substancji bitumicznej. Intonując charakterystyczny dźwięk, precyzyjnie określiła położenie stojących w pobliżu samolotów, a zbliżywszy się do nich, określiła dokładną ich liczbę. Generał potwierdzając spostrzeżenia dodał że są to transportowce typu Lockheed C – 130 Hercules. Obeszli dookoła najbliższy z rozłożystych hangarów, nastolatka odruchowo licząc kroki, określiła jego długość na sto dziesięć jardów. Zbaczając nieznacznie z chodnika w kierunku sąsiedniego hangaru, bez trudu określiła jego rozmiary jako znacznie mniejsze i w odróżnieniu od większego, pokrytego półokrągłym dachem - zwieńczonego dachem dwuspadowym. Generał natychmiast przyznał podopiecznej rację, dopowiadając iż nie mieści on samolotów, lecz sprzęt niezbędny do obsługi lotniska. Minęli kilka zaparkowanych obok siebie Hammerów. Dziewczyna, wspomagając się sygnałami dźwiękowymi zaopiniowała że samochody te znacznie różnią się od pojazdu, jakim przyjechała do bazy, szczególnie opisując ich bryłę i gabaryty. Generał, potwierdzając trafność każdego wniosku nastolatki, nie potrafił wyjść z podziwu nad precyzją z jaką niewidoma potrafiła rozpoznać i opisać niewidziany nigdy wcześniej obiekt. Przeszli u podnóża wieży radiolokacyjnej naprowadzającej samoloty na właściwy pas podczas lądowaniu. Zatoczyli szeroki półokrąg wzdłuż składu paliw i stanęli przed rozsuwaną bramą wjazdową. Naciągający znad prerii wiatr zatrzęsł metalowymi wrotami, powodując cichy stukot zawiasów, wprawił także w drżenie kłębowiska drutów kolczastych, oplatających górną krawędź ogrodzenia.

- Stoimy przy głównej bramie wjazdowej – oznajmił generał.

- Poznałam ją po charakterystycznym, metalicznym dźwięku.
- Niekiedy odnoszę wrażenie że twoja orientacja w tutejszej przestrzeni przewyższa moją, choć spędziłem tutaj nieco więcej czasu.
- Raczy pan żartować. Moja orientacja w terenie sprowadza się do zapamiętywania charakterystycznych dźwięków z nim związanych, o ile się domyślam nie zwiedziliśmy jeszcze całego terytorium bazy.
- Zdążyliśmy przewędrować jej większą część.
- W powiewach wiatru niosących nieznanne mi dźwięki, wyczuwam, że w wielu jej częściach, jeszcze nie byliśmy.

Ostatnie słowa nastolatki wprawiły generała Clarka w osłupienie. Umyślnie zataił przed nastolatką fakt istnienia obszaru bazy, przeznaczonej na składowanie głowic nuklearnych w podziemnych silosach, nie chcąc wtajemniczać jej w ściśle tajne projekty wojskowe.

- Czyżbym ostatnim stwierdzeniem wprawiła pana w stan przedłużającej się melancholii?
- Skądże znowu, to chwilowa refleksja.
- Dotąd nie przerywał pan dialogu na tak długi czas, z czego wnoszę że nie zwiedziliśmy jeszcze całej bazy.
- Pozostała część to kolejne pasy startowe i rampy rozładunkowe, miejsca należące do najbardziej niebezpiecznych, mają do nich dostęp tylko wyznaczone osoby personelu obsługi lotniska. Proponuję powrócić do miejsca zakwaterowania. Z pewnością nie zdążyłaś poznać wszystkich znajdujących się tam pomieszczeń jak kantyna, łazienki, toalety, sala konferencyjna. Ja także muszę dopilnować zawodowych obowiązków, wyznaczonych mi przez dowództwo na dzisiejszy dzień – generał starał się naprędce doszukać wiarygodnego fortelu, wiedząc że nie zbędzie dziewczyny przygodną wymówką.
- W takim razie wracajmy, zdążyłam już wykształcić w wyobraźni niezbędną orientację.
- Wrócimy nieco dłuższą drogą, lecz w ten sposób poszerzysz swoje wyobrażenie o wojskowym obiekcie.
- Z przyjemnością.

Dwójka spacerowiczów zawróciła i przeszła wzdłuż elewacji hangarów, skrywających samoloty myśliwskie F – 117 Night Hout, a w dalszej kolejności w pobliżu budynków przeznaczonych dla myśliwców F – 16 .

- Stoimy na wprost budynku kwaterunkowego, chciałbym ci przypomnieć że sala nu.... – nie zdążył oznajmić generał.
- Domyśliłam się tego po charakterystycznym odgłosie wydawanym przez czytnik, sala numer 7, doskonale pamiętam.
- Dziękuję za mile spędzony czas.
- To ja jestem wdzięczna za uzyskaną orientację w nieznanym mi do niedawna terenie.
- Do zobaczenia jutro – wyrzekł generał, po raz kolejny nie mogąc doszukać się określeń na nieprzeciętną przenikliwość nastolatki, utwierdzając się jednocześnie w słuszności powierzenia jej nietypowej misji.
- Do zobaczenia – odpowiedziała cicho.

Dwa dni później, godziny nocne, wojskowa baza Minot, Dakota Północna, USA

- Alice zbudź się. Niezbędna będzie twoja pomoc, wszystko wskazuje na fakt że mamy do czynienia ze zjawiskiem jakiego nie jest w stanie zarejestrować monitoring. - Generał Clark w pospieszny sposób wypowiedział kolejne słowa.
- Tak generale, jestem już gotowa, to znaczy będę za kilka minut – na wpół świadomie zareagowała wybudzona z najgłębszego snu nastolatka, podnosząc się z pośłania.
- Zmuszony jestem zaznaczyć że stanęliśmy wobec wyzwania nie cierpiącego zwłoki.
- Jedną chwilę, tylko się przebiorę – odrzekła dziewczyna stojąc już obok łóżka.
- Zaczekam na korytarzu.

- Wkrótce do pana dołączę.

Generał wraz z podopieczną szybkim krokiem pokonali długość korytarza. Na moment przystanęli przy głównych drzwiach, otworzywszy je wybiegli na aleję prowadzącą do miejsca gdzie przed kilkoma minutami słyszalne były odgłosy obiektu zawieszego w powietrzu, ponad silosami przechowującymi broń jądrową. Generał Clark bacząc by podopieczna podążała krok w krok za nim, tak szybko jak tylko to było możliwe, nagle przystanął w miejscu gdzie dźwięk stawał się najbardziej wyrazisty.

- Czy jesteś w stanie opisać urządzenie wytwarzające ten odgłos? - zapytał generał zadzierając ku górze głowę.

- Jestem w stanie, będzie to tym łatwiejsze że obiekt ten stanowi źródło dźwięku, który po odbiciu od wyraźnie metalicznego kadłuba staje się dość dobrze czytelny. Zaczekajmy moment dźwięk wydaje się narastać, najpewniej obiekt zniża lot. Mogę z całą pewnością powiedzieć że jest to długi obły, metalowy przedmiot, emitujący dwa źródła dźwięku, najwyraźniej wyposażony w dwa silniki i najpewniej też dwa śmigła, osadzone na jego krańcach. Dźwięk odbija się od szkła, a zatem wyposażony jest w szyby bądź też okna, rozlokowane w długim ciągu. Obiekt wykonuje wahadłowe ruchy, potrafi też zawisać na jednej wysokości. Niestety, z upływem każdej sekundy dźwięk staje się mniej wyrazisty. Odnoszę wrażenie jak gdyby obiekt ten oddalał się, jego obraz staje bardziej zamazany. Nie jestem już w stanie nic ponadto powiedzieć na jego temat.

- Odgłosy zacichły zupełnie – zauważył generał.

- Nadal są dla mnie wyczuwalne, lecz na tyle słabe że nie stanowią źródła żadnego obrazu.

Generał opuściwszy głowę dostrzegł gromadzących się wokół kilku żołnierzy. Podobnie jak on starali się odprowadzić wzrokiem zacichający dźwięk, niebawem też powrócili oni na swoje stanowiska.

- Mogłabyś jutrzejszego dnia szczegółowo opisać swoje spostrzeżenia?

- Naturalnie panie generale.

- Nie zamierzam cię dłużej zatrzymywać w środku nocy, pozwolisz że odprowadzę cię na kwaterę.

- Oczywiście panie generale.

III

Następnego dnia, owalny gabinet, Biały Dom, Dystrykt Kolumbia, USA

Wewnątrz owalnego gabinetu rozległ się dźwięk pukania do drzwi. Po sposobie w jaki narastało prezydent rozpoznał specjalnego doradcę do spraw bezpieczeństwa.

- Zapraszam do wnętrza panie Wilkins.

W progu ukazała się sylwetka najbliższego ze współpracowników.

- Dzień dobry panie prezydencie.

- Witam pana serdecznie.

- Pan prezydent pozwoli że bezpośrednio przejdę do meritum, jako że wiadomość jaką otrzymałem wydaje się być co najmniej istotna.

- Może pan rozpocząć.

- Otóż przed kilkoma minutami otrzymałem raport od Sekretarza Sił Powietrznych z adnotacją „Pilne”, donosi on o pewnym zdarzeniu które może okazać się punktem zwrotnym w pogłębiającym się impasie. Mianowicie jeden z jego podwładnych..... Proponuję by prezydent samodzielnie zapoznał się z treścią raportu.

Prezydent odebrał z rąk doradcy arkusz papieru i przystąpił do odczytu.

„ Przed kilkoma godzinami napłynęła do mnie wiadomość przesłana przez generała Sił Powietrznych Alana Clarka. Wspomina on o zdarzeniu jakie miało miejsce w bazie Sił Powietrznych w Minot w Dakocie

Północnej, dokąd został wydelegowany jako obserwator w związku z kradzieżami głowic atomowych do jakich tam doszło. Mając na uwadze zawodność wszystkich urzędów monitorujących jak i echolokacyjnych nadzorujących teren przechowywania głowic, skorzystał z pewnego niekonwencjonalnego sposobu, podsunętego przez intuicję. Ściślej rzecz ujmując w wyniku najzwyczajszego przypadku (podczas drogowej kolizji) poznał on niewidomą nastolatkę posługującą się fenomenalną umiejętnością określania kształtu przedmiotów poprzez echolokację (dziewczyna intonuje dźwięki, które odbiwszy się od przedmiotów, kształtują w jej umyśle ich obraz). Generał dodaje że umiejętność tę posiadało najwyżej troje niewidomych ludzi na świecie. Nastolatka, za namową generała Clarka podczas jednej z prób kradzieży głowic nuklearnych, posłużyła się swoimi fenomenalnymi umiejętnościami i dokonała szczegółowego opisu obiektu dokonującego tychże prób. Ów opis w jego opinii zasłużył na wiarygodność, z tego też powodu postanowił faktem tym zainteresować swojego bezpośredniego zwierzchnika, to jest moją osobę. Wyraźnie też zasugerował ażebym spostrzeżeniami tymi podzielił się z Prezydentem Stanów Zjednoczonych, co w jego przekonaniu wpłynąć może na oddalenie klinczu w jakim wszyscy się znaleźliśmy. A oto opis przedstawiony przez niewidomą dziewczynę;

„ Umiejętność określania kształtu poprzez odbity dźwięk pozwoliła mi określić obserwowane zjawisko jako obły, metalowy obiekt, kształtem zbliżony do banana lub cygara, emitujący dwa źródła dźwięku. Jego długość określić mogę na 25 – 30 jardów. Najwyraźniej obiekt ów wyposażony jest w dwa silniki i najpewniej też dwa śmigła, osadzone na jego krańcach, najpewniej też na różnych wysokościach. Po obu stronach kadłuba rozlokowane są okna, co najmniej po pięć sztuk. Jest on zdolny do wykonywania wahadłowych ruchów, może on zawisać na jednej wysokości. Krótki czas w jakim zmuszona byłam dokonywać obdukcji nie pozwolił mi na wysnucie większej ilości wniosków”

Z wyrazami poważania Sekretarza Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych Thomas Norton

- Raz jeszcze ludzkie umiejętności okazały się doskonalsze od najbardziej zaawansowanych urządzeń. Tak, metalowy obiekt kształtem zbliżony do cygara? W sprawozdaniach wielu pilotów czy to naszych sił czy to brytyjskich, królewskich Sił Powietrznych wielokrotnie pojawiały się wzmianki o widywanych obiektach latających w kształcie cygara. Na ogół pojawiały się znikąd i równie niepostrzeżenie znikwały. Raport generała Clarka wydaje się potwierdzać nasze przypuszczenia o ingerencji czynnika z zewnątrz – zaopiniował prezydent pogrążony w zamyśleniu.

- Wiele na to wskazuje – dodał doradca.

- Dysponuje pan może bezpośrednim kontaktem do Agencji kosmicznej?

- Bez trudu ustalimy go za kilka minut. Co pan prezydent ma na myśli, jeśli można wiedzieć?

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Zorientujemy się w możliwości wysłania w kosmos kolejnej kapsuły, wzorem tych jakie niegdyś wysłała NASA, bądź też wiadomości mówiącej o odnalezieniu siedmiu mumii. Treść zawierać będzie tym razem nasze ultimatum o przybliżonej treści ”Jeżeli nie zostaną nam zwrócone głowice atomowe, ani też siedemdziesięciu uprowadzonych Amerykanów, mumie przedstawicieli waszego gatunku zostaną potraktowane w ten sam brutalny sposób, w jaki wy potraktowaliście ciała trojga naszych obywateli, bestialsko zamordowanych i okaleczonych”. Przypomina pan sobie o doniesieniach policji federalnej?

- Naturalnie panie prezydencie, to przecież ja poinformowałem pana o tych zdarzeniach.

- Nie możemy w sposób bezkarny potraktować trzech brutalnych mordów, zniknięcia kilkudziesięciu głowic jądrowych i uprowadzenia siedemdziesięciu obywateli USA.

- Tyle tylko że nie posiadamy mumii, nie wiemy gdzie się znajdują i nic nie wskazuje na nagły zwrot wydarzeń.

- Oni grali z nami nieczysto mordując naszych obywateli, tym samym nam także przysługuje prawo do

gry nie fair dla tego też nie zamierzam im niczego zwracać. Nie możemy przecież stosować wobec peruwiańskiego rządu not dyplomatycznych o wypożyczenie nam mumii w celach badawczych, gdyż nie dysponujemy ku temu podstawami prawnymi. Nie możemy także podczas kolejnych tajnych misji spenetrować całego terytorium Peru. Ostatnia akcja spowodowała już wystarczające zaostrożenie stosunków pomiędzy naszymi państwami, jako że zawsze podczas podobnych operacji, podejrzenie pada w pierwszym rzędzie na nas. Całe szczęście że operacji nie poprzedzały prośby o udostępnienie nam przedmiotu naszych poszukiwań, bo wówczas przyporządkowanie do wydarzeń z Limy akcji naszych sił specjalnych, stałoby się bardziej niż oczywiste i niebywale trudne do oddalenia zarzutów. Wówczas nasz ambasador w Limie znalazłby się w poważnych tarapatkach, najpewniej także sprawa trafiłaby na forum ONZ.

- Ma pan rację, całkowitą rację panie prezydencie.

- Tak więc w moim uznaniu należy wysłać w przestrzeń kosmiczną kolejną kapsułę z informacją o ultimatum. Gdyby została ona odczytana, wyznaczyć miejsce spotkania i podjąć próbę zneutralizowania zagrożenia. Podczas tego przedsięwzięcia skorzystamy z pomocy dziewczyny o unikatowych właściwościach, zarekomendowanej przez generała Clarka. Że też nie wpadłem na ten pomysł wcześniej. Do zneutralizowania użyjemy produktu najtajniejszych projektów militarnych.

- Doskonała myśl panie prezydencie. Tyle tylko że....- doradca zmienił ton wypowiedzi na znacznie bardziej powściągliwy, a wkrótce zawiesił głos.

- Tyle że co panie....?

- Nie możemy mieć pewności że wysłanie kapsuły odniesie skutek.

- Zmuszeni jesteśmy podjąć taką próbę i ryzyko z nią związane, w przeciwnym razie musielibyśmy być przygotowani na kolejne kroki z ich strony i być może całkowite rozbrojenie, a wówczas podobnego faktu nie ukrylibyśmy przed naszymi wrogami. Jeżeli udało im się odczytać pierwszą wysłaną przez nas informację, należy zakładać że rozporządzają możliwościami odczytania kolejnej. Nawet gdyby jeszcze nie udali się w drogę powrotną i wciąż przebywali na Ziemi lub w jej pobliżu.

- Racja panie prezydencie, pełna racja. Miejmy też nadzieję że nadal pozostają na Ziemi w przeciwnym razie los uprowadzonych Amerykanów byłby przesądzony.

- Musimy działać szybko i zdecydowanie, nie będę rozporządzał wystarczającą ilością czasu by w najbliższych dniach osobiście zająć się rozmowami z ... że tak to określe nie oficjalnie istniejącą agencją kosmiczną, prosiłbym pana o działanie w moim imieniu, rzecz zrozumiała przy zachowaniu klauzuli super ściśle tajne.

- Oczywiście panie prezydencie, wspominał pan jednakże o nieoficjalnej agencji kosmicznej, muszę wyznać że jeśli chodzi o amerykańskie agencje kosmiczne wiadomo mi tylko o istnieniu NASA. Najwyraźniej przez fakt jej skutecznego utajnienia, nic nie wiem o jej działaniu.

- Naturalnie, ma pan prawo nie wiedzieć. Oficjalnie nazywa się ona Narodowe Biuro Rozpoznania, powstała w 1960 roku a fakt jej istnienia przeniknął do wąskiego grona osób związanych z prezydenturą Bila Clintona w 1992 – tym, on też po raz pierwszy oficjalnie o niej wspominał. Zajmuje się między innymi satelitarnym rozpoznaniem strategicznym i koordynacją misji rozpoznawczych prowadzonych przez satelity wywiadowcze. W celu uzyskania interesujących nas danych skontaktuje się pan z jej dyrektorem i zapyta o możliwość wysłania kapsuły, bądź też sygnału radiowego, w zależności która z wersji okaże się szybsza i skuteczniejsza w komunikacji. O postępach poinformuje mnie pan tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Proszę położyć nacisk na możliwie najszybszy termin wykonania podobnego przedsięwzięcia, jak sądzę możliwość jego przeprowadzenia powinna być w zasięgu ich operacyjności.

- Oczywiście panie prezydencie. Nadmienić muszę o jeszcze jednym zdarzeniu, mianowicie ostatniej nocy zniknęły napisy zamieszczone na statule Waszyngtona, czy nastąpiło to nieco wcześniej czy też nieco później jak na razie nie ustalono, w każdym bądź razie dzisiejszego poranka nie było ich tam.

- Fakt ten choć powinien wywołać we mnie niedowierzania, nie czyni tego gdyż nic już nie jest mnie w stanie zdziwić. Niezależnie od tego proszę informować mnie o wszelkich ustaleniach ze zdarzeniem tym

związanych. Za wszelkie starania z góry dziękuję.

- Bezwzględnie panie prezydencie – mówiąc to specjalny doradca Wilkins dyskretnie odwrócił się i korzystając z umiejętności bezszelestnego zamykania drzwi, niezauważenie opuścił owalny gabinet.

Następnego dnia, tamże.

Specjalny prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa John Wilkins w sposób niczym nie odbiegający od stosowanych na co dzień reguł etykiety panującej w prezydenckiej siedzibie, wkroczył do owalnego gabinetu. Na jego widok prezydent odłożył na biurko trzymany w dłoniach zbindowany plik arkuszy papieru i skierował spojrzenie w stronę współpracownika.

- Witam panie prezydencie.

- Witam pana, panie Wilkins.

- W nawiązaniu do naszej wczorajszej rozmowy udało mi się ustalić następujące fakty, - prezydencki doradca wydobył z portfolio kartkę papieru i przystąpił do referowania problemu - Zgodnie z pańskimi przypuszczeniami Narodowe Biuro Rozpoznania rozporządza możliwością wysłania komunikatu w formie sygnału radiowego, zapisanego kodem binarnym z obserwatorium radio astrologicznego VLA w Socorro w stanie Nowy Meksyk. Wysyłka powinna zamknąć się w czasie nie dłuższym niż kilkanaście sekund, znacznie dłużej może potrwać kodowanie. Chcąc jak najszybciej przeprowadzić zlecenie, agencja oczekiwałaby sprecyzowanej w sposób jak najkrótszy i zarazem możliwie najbardziej czytelny treści komunikatu, ażeby ilość użytych znaków nie przekroczyła dwustu ze spacjami.

- Proponuję następującą treść "Jeżeli nie zostaną nam zwrócone głowice atomowe i siedemdziesięciu obywateli naszego państwa, ciała przedstawicieli waszego gatunku zostaną potraktowane w ten sam brutalny sposób, w jaki wy potraktowaliście troje mieszkańców naszego kraju bestialsko zamordowanych i okaleczonych". Proszę ażeby dał pan w sposób wyraźny do zrozumienia tamtejszemu zespołowi badaczy że w przypadku pomyślności całego zamierzenia i skutecznego zatajenia jego wyników, przyznane zostaną im dodatkowe środki na rozwój badań, z pewnością satysfakcjonujące, jako że w systemie rynkowym doprowadzonym przez nas do perfekcji, każda umiejętność i aktywność posiada swoją cenę.

- Oczywiście panie prezydencie.

- Z opinii jakie udało mi się zasięgnąć wynika że oczekiwanie na odpowiedź na podobny sygnał jest wyzwaniem znacznie bardziej nieprzewidywalnym. Prawdę rzekłszy nie możemy posiadać jakiegokolwiek gwarancji że sygnał zostanie odebrany w prawidłowy sposób, odczytany a tym bardziej w odpowiednim czasie sformułowany w odpowiedź i przesłany na Ziemię.

- Rozporządzamy jakąkolwiek inną możliwością?

- Obawiam się że nie panie prezydencie.

- Jest więc to jedyna forma nawiązania ponownego kontaktu z nimi i należy sądzić że skuteczna. Miejmy nadzieję że nie zdążyli oddalić się na tyle znacząco, ażeby sygnał wędrować musiał szczególnie długo. Jeśli w istocie tak dużym szacunkiem obdarzają swoich zmarłych, jak zdążyli nas poinformować, jestem przekonany że gdy tylko odczytają sygnał, niezwłocznie odpowiedzą na niego.

- Nie pozostaje mi nic innego jak podzielić opinię pana prezydenta.

- Panie Wilkins gdy już wiadomość zostanie wysłana, proszę niezwłocznie poinformować mnie o tym fakcie.

- Naturalnie panie prezydencie.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 18.02.2021 11:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.